

# KATOLIK

MILWAUKEE, WIS.

CZASOPISMO POŚWIECONE INTERESOM POLAKÓW KATOLIKÓW W AMERYCE.

Nr. 38.

Czwartek, 3-go Lutego, 1898.

Rok II.

## Poglądy farmera.

Czy ni-zależność czy herezya.

(Ciąg dalszy.)

Gdy dawne czasy porównuję z dzisiejszymi, jakież okropne widzę zmiany. Wszystko się zmieniło — lecz niestety na gorsze. — Co za boleść dla nas, gdy widzimy taki brak uszanowania i miłości dla naszych polskich kapłanów, którzy bądź co bądź są z kości naszej i krwi naszej. My starzy osadnicy, cośmy tu naszą pracą budowali kościoły niemieckie, irlandzkie i nasze własne, my, cośmy tysiączne musieli znosić przykrości i szykany, zanim polskiego kapłana otrzymaliśmy, musimy dziś patrzeć, jak to młodsza tutejsza generacja polska albo i ci, co dopiero niedawno z kraju przybyli, którzy może i centa jeszcze w swoim życiu na kościół nie dali — polskiej mowy się wstydzą, przeciwko kapłanom polskim i prawowitej władzy kościelnej się burzą, a za złymi księżmi i nieksiężmi idą i ich głosu słuchają. Co za wstyd i hańba dla nas! My starzy osadnicy nigdy nawet nie przypuszczaliśmy tego, aby kiedyś powstały pomiędzy Polakami zbory heretyckie, a przecież doczekaliśmy się tego, że się tacy głupcy między nimi znaleźli, co zbory heretyckie stawiają. Wywijas był Luter Marcin i krętać wielki i od niego to widocznie polscy heretycy krętać się nauczyli, bo mimo swoich zasad heretyckich głoszą, że oni heretykami nie są, tylko (dla zamydlenia oczywście oczu ludzkich) „niezależnymi” są. A to dopiero się złapał. Moim prostym chłopskim rozumem muszę im wytłomaczyć, co to znaczy być niezależnym i czy w ogóle człowiek niezależnym być może.

„Niezależnem” nazywamy to, co od niczego nie zależy, a więc ani od Boga, ani od Anioła, ani od diabła, ani od człowieka, ani od stworzenia czy to żyjącego czy martwego, ani od pieniędzy ani od żadnej namiętności. Taką niezależnością jest tylko sam Pan Bóg. Z katechizmu wiem to dobrze i sam rozum mówi mi to najwyraźniej, że gdyby Pan Bóg choć na jeden moment zależny był od czego, albo od kogo, toby Bogiem już być przestał. Lucyper chciał, aby Pan Bóg od niego zależał, to mu też Stwórca pokazał, że nie masz nikogo, jako On. Nawet taki Lucyper, który ma pod sobą miliony czartów musi słuchać Pana Boga i nie nie może zrobić bez Jego dopuszczenia. Jeżeli tak jest, cóż dopiero mówić o człowieku? Czy się to człowiekowi podoba, czy mu się nie podoba, musi być od Pana Boga zależnym i kwita. Nie tylko zaś człowiek musi być od Boga zależnym, ale także, jak długo żyje czyli jak długo należy do społeczeństwa, musi być zależnym i od ludzi i od rozmaitych okoliczności. — Filozofem nie jestem — tylko sobie z dziada i pradziada farmerem, z wyjątkiem paru lat życia, ale to wiem z mo-

jego własnego przekonania, że człowiek musi być zależnym jak nie od tego, to od innego. Mam dużą farmę. Choć wiem, że trzymać parobka tu w Ameryce to rzecz i kosztowna i czasami bardzo nieprzyjemna, to jednak muszę go mieć, bo sam przecież wszystkiej roboty nie połknę. Takie tu są stosunki, że pan musi być prawie sługą swojego sługi. Wiem i czynię to, że muszę zależeć od niego we wielu rzeczach, a on musi zależeć odemnie.

Mam sąsiadów, bez nich obejść się nie mogę, choćbym czasami chciał. Czy to w domu jakie nieszczęście się trafi, czy nie, zawsze ich potrzebuję, a oni mnie. Mam dzieci, one muszą mię słuchać i odemnie zależeć, a czasami i ja od nich. Mam żonę, dzięki niej będę Panu Bogu za taką żonę. Dobra jak anioł, ale przytem dzielna, jak to zwykle bywają Kaszubki. Niechbym tylko spróbował postawić na swoim, gdy nie mam racji, niechbym tylko niezależnym chciał być, to ręczę, żby mi wnet tę chętkę do niezależności z głowy i serca wymiotła. Takich dzielnych Kaszubek w naszej okolicy bardzo wiele — pewnie z tysięcy. Gdybym takich Kaszubek tylko dwa wagony wysłał do Chicago na kozie pręry, to wam ręczę, że przed nimi zmykałyby wszystkie niezależne kozy i kozły ze swoim umitrowanym arcymiożem na czele. Ja przecie jestem wojakowy człowiek i sam komenderowałem jako kapral, nie lubię też komendy nad sobą, a przecież przed kobietą kapitulować muszę, bo takie prawo boże. Żona też zna to prawo boże, jest też odemnie zależną we wszystkim, co się zgadza z wolą Pana Boga i jego przykazaniem.

Wybrali mię współobywatelami „superwizorem” w moim „townie”. Choć mi się czasem to lub owo nie podoba, to jednak gdy mię przegłosują, muszę być z tego kontent i zastosować się do woli większości, bo tak wszyscy uczciwi ludzie robić powinni.

Alboż to w polityce może być jaka niezależność. Gdzie tam! W każdej partii czy to demokratycznej, czy republikańskiej, czy to jakiej innej musi być głowa, która całą partią kieruje. Wszyscy przyjaciele tej partii muszą się zastosować do tych zasad, do tych praw, jakie ta partya pragnie przeprowadzić. Gdyby w tej partii każdy gadał co chciał, toby ona nie była niczem, jak tylko zgają waryatów, niewiedzących czego chcą i do czego dążą.

Czyż rząd nie polega na zależności? Wiemy z katechizmu, że wszelka władza pochodzi od Boga. Czy kto jest cesarzem, czy królem, czy prezydentem musi być posłusznym Panu Bogu i od niego zależeć, a potem zależeć od praw jakie albo sam nadał, albo które lud ustanowił. Tak więc każdy cesarz lub prezydent, musi być sługą Boga i sługą ludzi. Nie tylko ma czu-

ale sam musi je również wypełniać — dla przykładu. Gdyby taki prezydent naszych stanów nie wypełniał praw, jak należy, mógłby przed czasem być zrzucony z urzędu swego. Gdy poddany nie chce być posłuszny prawu, uważając takiego za buntownika, dają do więzienia, aby tamże rozmyślał nad tą prawdą, że musi być na świecie władza i musi być poddani. A w kościele jakimkolwiek czy może kto być niezależnym? Przecież nigdy!

Gdy weźmiemy na uwagę kościół pogański czyli pogan, to widzimy, że oni mają swoich arcypapianów i kapłanów, którym nawet naczelnicy ludu, czyli książęta są posłuszni. Nasi na półdłzicy Indianie mają przecież swojego naczelnika w sprawach religijnych.

U Moskalów, którzy nie chcieli uznać naszego Ojca św. za głowę kościoła, doszło do tego, że nie mogą się bez głowy obyć, uznają jako głowę cara i jego radę czyli synod — i muszą słuchać bata. W kościele luterskim to też głową jest cesarz. Czy to w moskiewskim, czy to w luterskim kościele, muszą słudzić to w wierzy, co mu cesarz albo car każe, a gdy ten się opiera, zaraz ich o zdanie rządu oskarżają i albo na Sybir włoką, albo na więzienie i na kary pieniężne skazują.

Jeżeli takie pogany, takie szyszmatyki i Lutry heretyki muszą mieć kogoś nad sobą, co by ich choć w najgorszej wierze utrzymywał — to czyż podobna przypuścić, aby w naszym świętym katolickim kościele mógł kto być niezależnym? Prosty sobie chłop jestem, ale to w głowie nie chce mi się pomieścić, jakby kto u nas mógł być niezależnym. Ja wiem tyle i tego się nauczyłem z katechizmu, że kto kościoła słuchać nie chce i kto z pod jego władzy się wyłamuje — ten jest albo szyszmatykiem albo heretykiem. Kto zaś wiarę chrześcijańską całkiem porzuca i bałwanom się kłania, ten jest poganinem.

Dziw mi to wielki, że takie mieszczuchy w Chicago, Buffalo i innych miastach takie są głupie, iż nie widzą tego, że są w błędzie. Ja zawsze dotąd na ludzi mieszkających po miastach, patrzyłem jako na wielkich mądraków i miałem respekt przed nimi. Nie raz, gdy m furę drzewa przywiózł do miasta na sprzedaż, to sam doświadczyłem tego — jak to mieszczanin z góry mię traktował, mówiąc: „A cóż tam farmerze?” tak, jakby farmer człowiekiem nie był, a oto teraz widzę, że ludzie po miastach, to są większe osły — aniżeli my farmerzy, bo nas nie potrafiliby nikt oszukać taką mową, iż niezależny, a prawy katolik jest jedno i to samo. Jaka jest tego przyczyna, iż niektórzy Polacy po miastach tak zafocani, że nie umieją odróżnić fałszu od prawdy? Ja uważam, że przyczyną tego jest łatwość. Nie jeden Polak robotnik, zamiast pójść do kościoła w niedzielę, albo wziąć do ręki jaką gazetę uczciwą i katolicką, idzie do salunu i tam o niczem innem nie rozmawia tylko o parafii, o księdzu i tym podobnych rzeczach.

(Dokończenie nastąpi.)

## Zagraniczne.

NIEMIECKIE STRAZE UPRAZĄTAJA CHINIEZY.

Według depeszy z Czi Fu do Schanghai, zamordowali chińscy bryganci niemieckiego majtkę, stojącego na straży w Tsimo, najdalszej stacyi niemieckiej w zatoce Kiau Czou. Zwłoki zabitego strażnika, Schulza, znalazł podporucznik, przybyły dla zmniejszenia warty z trzema żołnierzami. Zaledwie sprawdzili majtkowie zaszła zbrodnię, gdy ujrzeli się sami otoczeni tłumem około 100 chińczyków, z którymi w natręczywej walce wszyscy 4 ulegli; z chińczyków zostało 12 trupem na miejscu, zanim żołnierze niemieccy polegli. Czas zdaje się zbyt bliskim, gdzie syn słońca nie zdoła zapanować nad warkoczowym motłochem bez pomocy synów ziemi. Niemiecki admirał grozi energicznymi środkami i spodziewać się należy w najbliższej przyszłości coraz większego zwickłania stosunków w Wschodzie.

MARK DUT UPOMNIENIA BERGADZIE PAŃSTWA.

z bismarkowskiej gazety „Hamburger Nachrichten” odczytywano, większości niemieckiej rady państwa na posiedzeniu 29-go stycznia, a mianowicie: „Apostołowie międzynarodowej rewolucji opanowali mównicę w radzie państwa. Milczenie większości zdaje się jakby sympatją ze socjalno-demokratami. Zrozumienie grożącego niebezpieczeństwa zaginęło. Deputowani Stumm i Kaddorf stanowią jedyny wyjątek i czynią wrażenie, jakoby wołających na puszczy. Zadaniem rządu jest przytrzymać przed oczyma rady państwa zwierciadło bezwzględnie i socjalno-demokratom wypowiedzieć wojnę, jako śmiertelnemu wrogowi. Prawo wyjątkowe jest potrzebne”. Teraz stary exkanclerz ujrział skutki swojej dawniejszej taktyki i gniewa się na rezultaty własnej pracy. Konserwatyzm uwielbia, a sam go prześladował. Wszak podstawą tego konserwatyzmu była religia, a ktoś ją modyfikował? Któż się zważał z włoskimi masonami na szkodę Austrii i Papieża?? Któż to nauczył Niemców hasła: „Siła przed prawem?” Staruszek widocznie pamięć traci. Wyszło mu z głowy co nabroili, a ocenia po niewczasie skutki. Teraz radzi prawo wyjątkowe, a gdyby go posłuchano, ujrzaliby znów za późno, że i to po niewczasie.

## POMOC DLA KUBAŃCZYKÓW.

New York, 26 stycznia. — Parowiec „Orizaba” odpułnął dzisiaj do Kuby, mając na pokładzie 400,000 funtów żywności i 200,000 granów chininy. Zapasy te otrzyma konsul generalny Lee i rozda je między biednych na wyspie.

Z Philadelphii nadeszła wiadomość, że tamtejsi gromsownicy wysłali dotąd 90,000 funtów żywności, przeznaczanej także dla kubańczyków.

W PAŃSTWIE TURECKIM NOWE ZAWIKŁANIA.

Z jednej strony sułtan się sroży, a z drugiej jego poddani. Na europejskiej ziemi mianowicie przybiera portą groźną postawę w obec Bułgary, na azyatyckiej zaś stronie zaczepiają kurdowie armeńczyków, wywołując rozdrażnienie, które może Turcyą doprowadzić do krytycznego położenia w najbliższej przyszłości. Minister wojny Riza pasza otrzymał w najbliższym czasie rozkaz zgromadzenia z wiosną 80 pułków wojska do pogotowia wojennego w Rumelii. A według wiadomości z Wiednia panuje w azyatyckiej Turcyi zupełna anarchia. Kurdowie pustoszą armeńskie wioski nad granicą rosyjską, zaś armeńczycy wywdzięczają się im odwetem.

## RYWALIZACJA ZABORCZA.

Francuski „Le Petit Journal” daje swemu rządowi sygnał przestrogi względem układów dyplomatycznych, co do zaboru krajów afrykańskich i twierdzi, że tę kwestyą prawdopodobię wojsko rozstrzygnie, bez pomocy dyplomatów. Drugi dziennik francuski nadmienia w tejże sprawie: „Jeżeli kanclerz Salisbury nie dojdzie do żadnego porozumienia z Francją, to zostawi wojsku do rozstrzygnięcia sprawę podziału kraju Borgu, którego już część angielskie wojska zajęły.

Międzynarodowa komisja w Paryżu czas na niczem trwoni, a tymczasem zbliżają się coraz bardziej rywalizujące w zabiorze wojska i w tem właśnie tkwi rzeczywisty stan niebezpieczeństwa.

## JENERAŁ ARANGUREN ZABITY.

Havana, 27 stycznia. Jenerał Nestor Aranguren, ten sam, do którego obóz wysłany był stracony przez powstańców Ruiz, poległ, przeszyty dwiema kulami.

Na obóz poległego jenerała napadł niespodziewanie hiszpański kolonel Benedicto i ubiwszy wielu powstańców, pomiędzy którymi i samego wodza, wziął 5 do niewoli; reszta znalazła ocalenie w ucieczce. W ten sposób pomścili niejako hiszpanie śmierć swego znakomitego oficera, Ruiz’a, którego powstańcy stracili jako pośrednika względem pokoju, z polecenia lub przynajmniej za przyzwoleniem Arangure’a.

BOMBA EXPŁODUJĄCA W HAVANIE.

Havana, 31 stycznia. Niejaki Ludvig Cora Lazo rzucił o północy dzisiaj bombę w dom konserwatysty i byłego majora Havany. Hałas eksplozji bomby spowodowany zbudził i przeraził nie tylko samego zaatakowanego, Miguel’a Diaz, lecz także sąsiednich mieszkańców, gdyż zmot był tak wielki, że w całym Havanie go słyszano, pomimo, że scena ta zaszła opodal miasta, w Jezus del Monte. Sprawę ujęto, gdy już umykał w lekkim wózku, na któ-

rym umyślnie przyjechał do Jezus del Monte z Havany dla wykonania zamachu. Drzwi zewnętrzne domu pomała eksplozja i wyrwała duży otwór w ścianie, lecz zresztą nikogo nie uszkodziła. Z uwagi, iż napastnik wcale nie znany Diazowi, domysła się ten ostatni, iż musi to być sprawa natury politycznej. Lazo powrócił niedawno na Kubę z Afryki, gdzie siedział we więzieniu.

## Krajowe.

ŚMIERĆ OD GŁODU I CHŁODU.

Lodowe obłężenie. Parowiec „Portia” linii Czerwonego krzyża przyniósł do Nowego Yorku wiadomość 31 stycznia, że miasta St. John i Halifax na wybrzeżu Nowej Funlandyi zagrożone są niedostatkami żywności do tyle, że setki ubogich rodzin rybackich tak w mieście, jak i na wybrzeżu zagrożone są śmiercią głodową, pomimo iż w pobliżu łądu znajdują się okryte ze zapasami żywności, gdyż dotrzeć z powodu mas lodowych niemożną do przystani.

Okręt „Portia” był przez kilka dni oskrzydłony lodem na odległość, z której dokładnie widziano St. John, miał jednak wiele do czynienia, aby uniknąć zupełnego wmarznięcia. Kilka innych okrętów, wysłanych przez rząd kanadyjski dla zapatrzenia zagrożonych rybaków na wybrzeżu, musiały zaniebadać litościwych usiłowań i wrócić do St. John, gdzie jeszcze tkwiły w lodzie, gdy „Portia” przedarła się przez zamarznięty dalszy obszar wód. Okręt kanadyjski „Virginia” tkwi także w lodzie, ze żywności dla zagrożonych głodem.

Miasto St. John było w opanianem położeniu z powodu panującego blizzardu; wszelki ruch w ulicach zamknięty, wszelka praca zatomowana. Ceny żywności drożały stopniowo, a w końcu doszły do stopnia nieprzystępności dla ubogich. W ulicach krom śniegu nie widać żadnego innego przedmiotu. Gdy okręt „Portia” wychoił się na pełne morze; puściła się wprost za nim bark „Flora” i te dwa statki uwolniły się jedynie z objęć lodowych w St. John. Na kilka mil od brzegu jeszcze okręty tkwiły w lodzie. O pomoc dla nich telegrafowano ze St. John.

NIEZALEŻNY SZARIATAN KAMIŃSKI W TARAPATACH.

Skrantowski „Przegląd” pisze, że we wtorek rano sędzia we Wilkes-Barre odczytał za mińskiego wyrok, którym skazał go za obrazę Wiel. ks. Dembińskiego na \$150 kary i zapłacenie kosztów procesu, wynoszących około \$350. Biedny Kamiński kręcił się cały dzień z p. vice cenzorem Zw. Nar. Pol. po mieście, chcąc gdzie dostać pieniędzy na zapłacenie kary i kosztów, gdyż inaczej zagraża mu więzienie. Czy mu się to udało, dotychczas nie wiemy.

NAWRÓCENIE SIĘ KS. PLUCIŃSKIEGO.

Wszystkie swe błędy i występki uznaje i odwołuje ks. Pluciński, jakie popełnił wobec kościoła katolickiego. A temsamem odwołuje i uznaje za występki, dręczące jego sumienie, wszystkie oszczerstwa i wyzviska na Wgo ks. prob. Grutę z Milwaukee, który w swym tygodniku wyświęcił istotę zboru, do jakiego ks. Pluciński dał się wciągnąć. „Katolik” nie poczytuje mu tego za złe, co uczynił, i owszem cieszy się z jego nawrócenia.

PROTEST PRZECIW WPROWADZANIU ŚMIERCI DO WISCONSINU.

Madison, 28 stycznia. Członkowie władzy kontrolnej zganiili według doniesienia dziennika „Seebote” z wywazją przywołania z innych stanów sirot do Milwaukee i zamierzają wydać rozporządzenie, zakazujące dalszy przywóz tego towaru. Powodem ma być przypuszczenie, iż dzieci te mogą później być ciężarem gminy, a terazniejsi ich pielęgnatorowie nie dają rękojmi, że je zatrzymają i wychowają, ponieważ nie wykonano prawnie adoptacji przyjętych na wychowanie.

Drugi zarzut podnoszą ojcowie kraju, że wiele jest pomiędzy tymi dziećmi potomków wyuzdanych ludzi i zbrodniarzy, dla tego przypuszczają, że będą niebezpiecznym żywiołem gminy po dościsłu do pełnoletności.

## ŚMIERĆ MILIONERA W NĘDZY.

Niejaki Ohrnstich, syn bankiera peszteńskiego na Węgrzech, umarł jeszcze 28 listopada 1897 w szpitalu obłąkanych w Chicago i pochowany na cmentarzu ubogich, podczas gdy dopiero teraz poszukują go adwokaci dla odebrania 1 miliona złr. walutą austriacką, czyli \$400.000 po zmarłym jego ojcu.

Po bankiersku wychowany Ohrnstich, pilnował tylko piękności, nie troszcząc się o cnotę. Wyszukał sobie drugą piękność podobno pierwszorzędą, lecz także bez cnoty. Piękność mu wreszcie zbrzydała, pożegnał ją i uszedł na drugą półkulę, lecz i tu przyniósł ze sobą te pojęcia, w jakich go wychowano i umarł przy nich najnędziej.

SYMPATYIE SENATU STANOWEGO W OHIO.

Senat stanu Ohio zajął 26 stycznia wprost przeciwne stanowisko polityce prezydenta McKinley’a względem wyspy Kuby.

Wniosek senatora stanowego „Pugh”, aby Kubańczyków uznać stroną prowadzącą wojnę, czyli przyznając im prawo walczących w obronie praw, nie zaś rewolucjonistów, przyjęto tam z radością i jednogłośnie.

Jest to ze strony reprezentacji pojedynczego stanu nie politycznie ze wszech miar, a z jednego względu nawet nie legalnie, gdyż pojedynczy stan w unii nie ma prawa decydowania w sprawach polityki zagranicznej.